



Mediolan, 1 listopada 2012

Drodzy Przyjaciele,

właśnie wróciłem z Synodu Biskupów i pragnę podzielić się z wami najbardziej decydującymi aspektami tego, czego tam doświadczyłem, by były one wskazówką w naszej drodze.

Jak wicie, tematem synodu była „Nowa ewangelizacja dla przekazu wiary chrześcijańskiej”. Punktem wyjścia było stwierdzenie, którego prawda dziś dostrzegana jest przez wszystkich: że wiara nie jest już oczywistym założeniem. Ta sytuacja nie dotyczy tylko osobistego doświadczenia wiary, ma konsekwencje również w życiu państw: urodzajne ziemie mogą stać się niegościnną pustynią. Widzimy dzisiaj niemało znaków takiego „pustynnienia”: alarmująca sytuacja w kwestii wychowania, kryzys ekonomiczny, zamieszanie w polityce, brak zaufania, przemoc w relacjach, stan zapalny w życiu społecznym... Być może najbardziej znaczącym sygnałem takiego pustynnienia jest niezdolność dostrzeżenia punktu, od którego mogłaby zacząć się poprawa, a dotyczy to nawet najbardziej przenikliwych obserwatorów, zawsze gotowych do wytykania, czego brakuje, ale niezdolnych do dania wskazówki, jak zacząć od nowa.

W takim kontekście wzruszające jest widzieć, jak instytucja taka jak Kościół, z dwoma tysiącami lat historii za sobą, jest jeszcze na tyle wolna, by zaangażować się w dyskusję. Faktycznie, jedną z rzeczy, jakie najczęściej wybrzmiewały w auli synodalnej było wezwanie do konieczności nawrócenia. Wszyscy byliśmy świadomi, że po to, by pustynia na nowo zakwitła, nie wystarczy zmienić strategii czy poprawić planów duszpasterskich. Potrzeba prawdziwego nawrócenia osobistego i całego Kościoła. Była tam świadomość, że bez nawrócenia nie ma mowy o nowej ewangelizacji. Po prostu dlatego, że również my, członkowie Kościoła, doświadczamy tego osłabienia wiary, które doprowadziło do dzisiejszej sytuacji. Nie bez powodu Ojciec Święty ogłosił Rok Wiary: zrobił to właśnie po to, by pomóc nam odkryć na nowo dar i piękno wiary.

Gdzie jest więc punkt, od którego możemy zacząć od nowa?

Już pierwszego dnia Synodu Papież zadał podstawowe pytanie: „Bóg przemówił, naprawdę przełamał wielką ciszę, ukazał się, ale jak możemy pozwolić tej prawdzie dotrzeć do dzisiejszego człowieka, by to go ocaliło?” (8 października 2012).

I jasno pokazał odpowiedź: „my nie możemy tworzyć Kościoła, możemy tylko pokazywać, co utworzył On. Kościół nie zaczyna się od naszego «działania», ale od «działania» i «mówienia» Boga. Dlatego Apostołowie nie powiedzieli po kilku spotkaniach: teraz chcemy stworzyć Kościół, i nie postanowili stworzyć dla niego odpowiedniej konstytucji. Nie, modlili się, i oczekiwali na modlitwie, bo wiedzieli, że tylko Bóg może utworzyć swój Kościół, że Bóg jest pierwszym działającym: jeśli Bóg nie działa, nasze sprawy pozostają wyłącznie naszymi sprawami i są niewystarczające; tylko Bóg może zaświadczyć, że sam mówi i że przemówił”.

Nasz wkład może wpasować się w dynamikę rozpoczętą przez samego Boga poprzez Jego Ducha. „Tylko fakt, że Bóg nas poprzedza, sprawia, że możemy iść, współdziałać, a zawsze

jest to współdziałaniem, a nie tylko i wyłącznie naszą decyzją. Dlatego ważne jest, by wiedzieć zawsze, że pierwsze słowo, prawdziwa inicjatywa, prawdziwe działanie, przychodzi od Boga, i tylko włączając się w tę Boską inicjatywę, tylko błagając o tę Boską inicjatywę, możemy i my stać się – z Nim i w Nim – ewangelizatorami. Bóg jest początkiem zawsze” (Benedykt XVI, 8 października 2012). Tylko ten, kto pozwoli się pochwyć Bogu, który stał się nam bliski w Chrystusie, będzie mógł podjąć wyzwanie nowej ewangelizacji. „Prawdziwymi bohaterami nowej ewangelizacji są święci” (Benedykt XVI, 28 października 2012).

Słyszając wezwanie do nawrócenia, które wybrzmiewało w auli synodalnej, nie mogłem nie przywołać w pamięci wezwania, z którym zwrócił się do nas wiele lat temu w Viterbo ksiądz Giussani, prosząc nas, byśmy „odkryli na nowo prawdę naszego powołania i naszego zaangażowania”. Ponieważ my także, mówił, jesteśmy w niebezpieczeństwie „sprowadzania naszego zaangażowania do teorii metody socjopedagogicznej, do aktywizmu wynikającego z politycznej obrony tej metody, zamiast na nowo potwierdzać i proponować człowiekowi, naszemu bratu, fakt życia”. Ksiądz Giussani pytał: „A na czym się opiera fakt życia? Gdzie jest życie? Życiem jesteś Ty”. A jednak nam tak często taka postawa wydaje się za mało konkretna, nie wpływająca na historię, wydaje się jakimś „wyborem religijnym”. Faktycznie, mówił dalej ksiądz Giussani, „dla wielu z nas to, że zbawieniem jest Jezus Chrystus, i że wyzwolenie ludzkiego życia, tutaj i na tamtym świecie, wiąże się wciąż ze spotkaniem z Nim, stało się wezwaniem «duchowym». A konkret jest gdzie indziej: w zaangażowaniu w związki zawodowe, w promowaniu pewnych praw, w organizowaniu, więc też w zebraniach, tyle że takich, które nie wyrażają potrzeby życia, są uśmierceniem życia, ciężarem i daniną płaconą za przynależność, której wciąż nie rozumiemy”. I konkludował: „Odzyskanie prawdy naszej metody, by na nowo zaczęło się w nas życie, pomiędzy nami, tam, gdzie jesteśmy, musi się zaczynać od punktu początkowego. Musimy wrócić do świadomości początku całego tego dynamizmu”.

A jaki był początek?

„Ruch narodził się z dostrzeżenia imponującej obecności, która wносиła w życie prowokację obietnicy, za którą można było iść. Ale potem powierzyliśmy trwanie tego początku przemówieniom i inicjatywom, zebraniom i rzeczom do zrobienia. Nie powierzyliśmy go naszemu życiu, i dlatego początek bardzo wczesnie przestał być prawdą dawaną nam osobiście i stał się pretekstem dla stowarzyszenia, dla czegoś, na co można było zrzucić odpowiedzialność za własną pracę i od czego można było żądać rozwiązywania problemów. To, co miało być przyjęciem prowokacji, a więc żywym pójściem za nią, stało się posłuszeństwem wobec organizacji”.

Byśmy mogli dawać naszym braciom, ludziom, fakt życia, musi w każdym z nas dojrzeć taka samoświadomość naszej początkowej zależności, byśmy mogli odradzać się w każdym mroku; konieczne jest, byśmy byli tak bardzo porwani przez wydarzenie Chrystusa, by pamięć o Nim zapanowała w naszych dniach, ponieważ nigdy nie jestem tak bardzo sobą samym jak wtedy, gdy Ty, Chryste, wydarzasz mi się i wdzierasz się w moje życie ze swoją obecnością. Dzięki temu będziemy mogli przeżywać życie jako powołanie, gdzie „każda rzecz, każda relacja, każda radość, jak również każda trudność, znajduje swoją ostateczną rację w byciu okazją do relacji z Nieskończonością, głosem Boga, który nieustannie wzywa i zaprasza do tego, byśmy podnieśli wzrok, odkrywali w przyłgnięciu do Niego ostateczne spełnienie naszego człowieczeństwa” (Benedykt XVI).

Aby nasze życie mogło się przemienić, trzeba gotowości do nawrócenia, to znaczy do pójścia za Nim, tak, jak zachęcał nas ksiądz Giussani: „Pójście za kimś jest pragnieniem przeżycia na nowo *doświadczenia* osoby, która cię sprowokowała i prowokuje swoją obecnością

w życiu wspólnoty, jest pragnieniem udziału w życiu tej osoby, w które wprowadza cię ktoś Inny, i to właśnie temu Innemu się poświęcasz, do Niego dążysz, do Niego chcesz przyłączyć się poprzez tę drogę”.

Tylko człowiek gotowy do pójścia za mistrzem, w próbie przeżycia jego doświadczenia, będzie mógł wnieść wartościowy wkład w naszą sytuację. „Takimi są też ci, którzy podejmują nową ewangelizację: ludzie, którzy doświadczyli uzdrowienia przez Boga, przez Jezusa Chrystusa. Cechuje ich radość serca, mówiąca wraz z psalmistą: «Pan uczynił nam wielkie rzeczy i radość nas ogarnęła» (Ps 125,3)” (Benedykt XVI, 28 października 2012). Tylko stając się „nowymi stworzeniami” będziemy mogli ukazywać piękno życia przeżywanego w wierze, a w naszym życiu codziennym będzie widoczna nowość, jaka nas spotkała, poprzez odmienne przeżywanie tego, co przeżywają wszyscy, pracy i czasu wolnego, poprzez to, jak inaczej używamy rozumu i wolności, stawiamy czoła okolicznościom, życiu i śmierci, odpowiadamy na potrzeby naszych braci i uczestniczymy w życiu publicznym.

W tym czasie, w obliczu tego, co dzieje się w naszym Ruchu, często przychodzi mi do głowy doświadczenie narodu Izraela. Mam nadzieję, że nie wydarzy się nam to, co wydarzyło się im: gdy nie chcieli słuchać wezwań proroków, zostali wygnani ze swojej ziemi. Dopiero wtedy, gdy utracili wszystko, zrozumieli, w czym tkwi ich prawdziwa konsystencja. Izrael upokorzył się i stał się obecnością, która potrafiła świadczyć o swoim Panu, w wolności od żądania jakiegokolwiek władzy, od utożsamiania własnego bezpieczeństwa z posiadaniem i z ludzkim sukcesem. Poprzez surowość tego doświadczenia wygnania, Bóg oczyścił swój lud i pozwolił mu rozbrzmieć wśród innych.

Przypominając, że „chrześcijanin nie jest przywiązany do niczego poza Jezusem” (ksiądz Giussani), pomagajmy sobie iść naprzód z pamięcią o Nim, posłuszni głosowi Tajemnicy, która wzywa nas poprzez tego wielkiego świadka, jakim jest Benedykt XVI. Jeśli oszczędzilibyśmy sobie tego, co jest „jedyną” pracą życia, nie wypełnilibyśmy zadania, jakim jest świadectwo, dla którego Pan wzbudził w Kościele charyzmat Ruchu: a wzbudza on wciąż ciekawość i zainteresowanie, co mogłem zobaczyć również na Synodzie.

Jeśli z prostotą za tym pójdziemy – jak wielu z was wciąż nam pokazuje – nie stracimy najlepszej rzeczy, która pragnie wkroczyć w nasze dni: ksiądz Giussani zawsze przypominał: „Ta obietnica trwa w każdej bitwie – choć toczy się bitwa, poprzez całe życie, które może być walką i trudem – możemy wchodzić coraz bardziej w to *Ty*; ponieważ «*Ty*» mówi się do kogoś obecnego: «*Ty* jesteś moją siłą i pieśnią»”.

Pozdrawiam Was serdecznie

ksiądz Julián Carrón

